DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 23.] SOBOTA 8. STYCZNIA 1910. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Przyszłość Austro-Węgier.

Artykuł posła dra Kovacsa ukazuje się równocześnie w języku polskim, węgierskim i niemieckim. Wydanie polskie, opracowane przez Autora samodzielnie w języku, który pod piórem posła Kovacsa przybiera formy i zwroty dawnych łacińsko-polskich pisarzy politycznych, jest cennym dowodem tej sympatyi głębokiej i odwzajemnianej, jaka łączy znakomitego polityka węgierskiego z narodem polskim. Język Autora musiał być w wielu miejscach zmieniony i zastosowany do wymagań dzisiejszej składni. Zmiany są jednak natury wyłącznie stylistycznej i wszystkie zostały przed ogłoszeniem akceptowane przez Autora. Cała praca pojawi się niebawem w formie osobnej publikacyi.

Ludzkość składa się z ras i narodów; nie każda jednak rasa i nie każdy lud jest zdolny stać się samoistną częścią ludzkości, nie każdy ma uzdolnienie do samodzielnego bytu. Jest wiele ras i ludów, które mogą żyć tylko z pomocą drugich, które muszą zatem uznać wpływ i potęgę drugich.

Jeżeli rozważamy dzieje rodu ludzkiego od czasów starożytnych, poznajemy przyczynę, dlaczego pewna rasa nie ma zdolności do bytu państwowego, albo dlaczego niezdolną jest utworzyć jednolite państwo i rozpada się na małe państewka.

Spoglądając na historyę odnajdujemy wszędzie linię równoległego rozwoju między kulturą a powstawaniem państw.

Widzimy kulturę chaldejską i równocześnie mamy dowody stwierdzające utworzenie się potężnego państwa. Potem podnosi się kultura asyryjska, później perska i razem z niemi tworzą się nowe państwa, a dawne upadają.

Na wschodzie, w Chinach, tworzy się samoistna kultura i rozwija się państwo chińskie.

Na południu lud egipski rozwija osobną kulturę i sztukę i stwarza jednolity organizm państwowy.

Równolegle z rozkwitem kultury greckiej powstaje światowa potęga grecka pod Aleksandrem.

Rozwija się samoistna kultura etruska i Etruskowie stwarzają też samodzielną potęgę w Italii.

Rzym przyjmuje i roztapia w sobie kulturę grecką i etruską i obok jego kultury inne zanikają lub nie wchodzą w rachubę. Równocześnie Rzym staje się władcą świata.

Nowe żywioły przybyły jednak do Italii; zrazu sporadycznie, później masowo. Ogólny poziom kultury w Italii upada. Nowe żywioły wniosły ze sobą zarodki nowej kultury, skutkiem czego kultura bizantyjska, która została taką, jaką była poprzednio, oddziela się od rzymskiej. Równocześnie rzymska potęga rozpada się na dwie części.

Kościół rzymski umie przez jakiś czas podtrzymać jednolitą chrześciańską kulturę: to też jest w stanie utrzymać pod swoją władzą poszczególne narodowości, które uznają nie tylko duchową ale i polityczną potęgę papieży. Kościół rzymski umie walczyć zwycięsko z napadami i z kulturą barbarzyńców. Zdarza się także, iż Kościół zyskuje dla chrześciaństwa poszczególne narody, równocześnie jednak przyjmuje do siebie ich kulturę i sztukę, jak to się stało z Gotami.

Później jednak zaczyna się rozwijać u poszczególnych narodów kultura samoistna. Widzimy powstanie i rozwój sztuki włoskiej, hiszpańskiej, niderlandzkiej, francuskiej, niemieckiej, które są sobie pokrewne, a jednak różne. Równolegle z rozwojem poszczególnych kultur, powstają poszczególne państwa.

Niezawiśle od wpływów chrześciańskich tworzy się kultura maurytańska, arabska i powstają także odpowiednie samoistne państwa.

Za czasów Ludwika XIV-ego i XV-ego kultura francuska jest jednolita; takiem było też francuskie państwo.

Pod Napoleonem panują idee nowe i spostrzegamy nowe polityczne urządzenia. Równocześnie powstaje nowy gust w dziedzinie sztuki, nowy kierunek kultury.

Byłoby zbyteczne wykazywać dalej równoległy rozwój dziedzin kultury i państwowości. Już na podstawie przytoczonych faktów musimy przyjąć, że przy tworzeniu się poszczególnych państw kultura ma największe znaczenie. Ona staje się powodem stopienia w jedną całość różnych nawet żywiołów.

Widzimy więc, że do zwycięstwa poszczególnych narodów potrzebną jest nie tylko większa liczba obywateli, ale również siła duchowa, siła kultury.

Rozpatrując się jednak w historyi znajdziemy jeszcze drugą równoległą linię rozwoju.

Aleksander zdobył potęgę wszechświatową przy pomocy kultury greckiej. Po jego śmierci kultura grecka nie zniknęła, ani nie rozpadła się na części, a tymczasem ten właśnie los spotkał potęgę macedońską.

Ludy, które zniszczyły potęgę rzymską nie miały kultury wyższej od Rzymian.

Żydzi mieli swoją kulturę narodową, a przecież państwo ich zniknęło i żydzi rozprószyli się po całej ziemi.

Kultura Tatarów nie miała wielkich zalet, a mimo to zdołali oni zdobyć obszerne kraje.

Włosi i Niemcy mieli swoją kulturę, a przez długie wieki nie mogli utworzyć państwa jednolitego.

Chińczycy mimo swojej kultury jednolitej nie okazują wielkiej potęgi.

Słowem kultura sama, jak widzimy, nie wystarcza, a państwo potrzebuje jeszcze siły innej, która utrzymuje razem rozmaite żywioły. Siła ta musi przeszkodzić, ażeby ci, na których kultura nie wywiera dostatecznego wpływu, nie mogli zwrócić się przeciwko państwu.

Ten przymiot narodów nazywamy zdolnością organizacyjną.

Musimy zatem uwzględnić oba te czynniki: siłę duchową, to jest kulturę i siłę czynną t. j. zdolność organizacyjną, nie tylko gdy badamy przeszłość, ale także gdy na przyszłość drogowskazów szukamy.

*

Kiedy w Europie istniała tylko jedna kultura, mianowicie rzymska, wówczas opinia powszechna uważała za rzecz naturalną, żeby istniała tylko jedna potęga polityczna.

Ale kiedy rozwinęły się poszczególne kultury narodowe i równolegle do nich narodowościowe państwa, wówczas ugruntowało się w umysłach przekonanie, że żadne państwo nie powinno mieć takiej potęgi, którą mogłoby gnieść inne. Podstawą międzynarodowej polityki stała się wówczas idea równowagi europejskiej.

Takie pojęcie rzeczy utrzyma się, dopóki w Europie nie utworzy się kultura jednolita. Do tego czasu każdy naród będzie z zazdrością bronił swojej kultury i swojej samodzielności narodowej.

Możemy powiedzieć, że poszczególne kultury narodowe zbliżają się nawzajem do siebie. Wynikiem tego jest, że są już dziś jednostki, które marzą o blizkiem powstaniu jednolitej kultury świata, które wierzą w możliwość istnienia jednej potęgi wszechświatowej, a istnienie państw narodowościowych uważają za coś przeciwnego prawom rozwoju.

Chciałbym wykazać, że między kulturą poszczególnych wielkich narodów istnieje znaczna różnica i że urzeczywistnienie myśli o jednolitej kulturze europejskiej, albo o jednolitej kulturze całego świata, dzisiaj jeszcze jest niemożliwe i dlatego czasy jednolitego państwa wszechświatowego jeszcze są dalekie.

Wystarczy zwrócić uwagę na to, że niema jeszcze celu wspólnego, wspólnej idei, która mogłaby zawładnąć umysłami obywateli różnych narodów i usunąć różnice rasowe. Nie mamy jeszcze ideału kultury powszechnej.

Kosmopolityczne idee klasy robotniczej są tylko hasłami, które nie mają znaczenia realnego. Uwydatnia się to wówczas, gdy interesy robotników należących do różnych narodowości stają z sobą w sprzeczności.

Niema także siły organizacyjnej, któraby klasy pracujące różnych narodów zdołała zjednoczyć pod jedną potęgą.

Z tego wynika, że na równi z kulturą poszczególnych narodów będzie dalej broniony ich samodzielny byt państwowy. Stąd znowu wniosek, że idea równowagi europejskiej, — później może nawet równowagi wszechświatowej, — będzie nadal wytyczną koncepcyi politycznych.

Przyjmując tę ideę za podstawę przechodzę do teraźniejszego położenia politycznego.

*

Wiek XIX-ty okazuje wielki rozwój kultury. Stosunki handlowe, związki umysłowe umożebniły zjednoczenie kulturalne, wspólny rozwój wielkich mas.

Rozszerzenie ram kultury ułatwiło powstanie wielkich organizmów państwowych. Rozpowszechnia się nieustannie przekonanie, że w obrębie wielkich szczepów wytworzy się zjednoczenie, albo przynajmniej stała federacya.

Zjednoczenie Niemców istnieje już w wysokim stopniu; widzimy dążenie do ukończenia tego dzieła.

Skutkiem tego równowaga polityczna przechyliła się na stronę Niemców. Anglia chce się już bronić przeciw tej przewadze. Siła organizacyjna Niemców jest większa i dlatego Anglia nie czuje się dosyć pewną w walce z nimi i dąży do stworzenia przeciwwagi.

Okazują się pisma ulotne wykazujące konieczność związku między narodami romańskimi. Anglia, rzecz oczywista, występuje jako szermierz tej idei.

Narody romańskie mają jednak, mimo przeważającego u nich wpływu cywilizacyi rzymskiej, kultury odmienne, a także często odmienne interesy. Nie można dlatego z całą pewnością liczyć na silny, trwały związek między nimi.

To jest przyczyną, że Anglia pracuje również w innym kierunku nad stworzeniem przeciwwagi.

Rosya ma siłę organizacyjną. Siłą tą zdołała zjednoczyć pewną część szczepów słowiańskich w jedno państwo. Z wyjątkiem Polaków kultura ludów Rosyi jest wspólna i to właśnie jest zapowiedzią, że Rosya utrzyma się dalej.

Ale Rosya sama nie ma dosyć siły przeciwko Niemcom. Musiałaby pociągnąć inne szczepy słowiańskie. Dążenia te były jak dotąd nieskuteczne. Zaczyna kwitnąć kultura samoistna u różnych narodów słowiańskich. Narody, które już mają wielką kulturę, jak Polacy i Czesi, nie chcą jej poświęcić. Rumuni przedstawiają nie tylko odmienną kulturę, ale i rasę odmienną.

Skutkiem tego rozszerzenie naturalne potęgi rosyjskiej nie jest prawdopodobnie możebne na gruncie europejskim.

O tem jest, zdaje się, przekonaną także część społeczeństwa rosyjskiego. Nie jest już dziś tak silna idea panslawistyczna; budzi się przekonanie, że zjednoczenie wszystkich szczepów słowiańskich pod władzą rosyjską tylko w fantazyi istnieć może.

Dlatego w miejsce idei zlania się narodów słowiańskich zjawiła się idea federacyi, w miejsce panslawizmu neoslawizm.

Oznacza to pogląd, że poszczególne ludy słowiańskie mają się rozwijać swobodnie w kierunku tak polityczno-ekonomicznym, jak i kul-

turalnym, a tylko dążyć do tego, żeby samych siebie nawzajem wspierały.

Ten cel miał pierwszy zjazd neosłowiański w Pradze. Zdaje się, że idei tej nie uznano tam za dosyć dojrzałą.

Może powodem nieskuteczności było to, że społeczeństwo rosyjskie nie wyrzekło się jeszcze idei panslawistycznej i dlatego narody, które stoją na straży swej samodzielności, widzą w neoslawiźmie powrót do panslawizmu.

To pewne, że idea panslawizmu jest przeszkodą neoslawizmu. Panslawizm wymaga, ażeby Polacy zostali pod potęgą Rosyi.

Polacy jak długo idea panslawistyczna jest silna, a oni dalej gnębieni, nie mogą poprzeć wydatnie neoslawizmu. Zanim się to stanie, będą tworzyli klin między Rosyą a innymi narodami słowiańskimi.

Główna jednak przyczyna niepowodzenia jest inna.

Ideę neoslawizmu podnieśli Czesi, ci Czesi, którzy są w ciągłej i wytrwałej walce z Niemcami austryackimi. Kulturą stoją oni wyżej od Niemców austryackich; ciągłe ich postępy świadczą o tem. Austryaccy Niemcy mają jednak silną podporę w Niemczech i dlatego Czesi nie mogą się spodziewać prędkiego skutku. Szukają zatem oni także podpory i spodziewali się, że ideą neoslawizmu zyskają sobie Rosyan.

Kultura jednak rosyjska jest jeszcze bardzo nizka w porównaniu z niemiecką. Nie czuje w sobie siły dostatecznej i nie widzi przyczyny rozpoczęcia walki. Rosyanie wiedzą, że Niemcy są teraz zajęci walką z zachodem, wiedzą, że długo to trwać będzie i że przez ten czas Niemcy nie są dla nich niebezpieczni.

Przynajmniej jednak tyle możemy przyznać, że idea neosłowiańska zainteresowała społeczeństwo rosyjskie i że zaczęło ono rozważać myśl stworzenia przeciwwagi wobec Niemców.

Chciałbym teraz rozstrzygnąć pytanie, czy prawdopodobne jest osiągnięcie jakiegoś skutku na drodze neoslawizmu.

Rosya jest państwem rolniczem i zostanie niem przez długie wieki. Olbrzymie jej równiny nie są jeszcze wyczerpane. Zadaniem zatem kultury rosyjskiej musi być ulepszenie rolnictwa, a interesy rosyjskie muszą być osądzane naturalnie także z tego punktu widzenia.

Czesi i południowi Słowianie austryaccy rozwinęli u siebie przemysł. Ich interes różni się zatem od rosyjskiego. Interesy te byłyby tylko w tym wypadku na dłuższy przeciąg czasu zrównoważone, gdyby Rosya chciała wobec tych Słowian odgrywać rolę państwa kolonialnego t. j. zgodziła się na to, ażeby przyjmować ustawicznie ich produkty przemysłowe, rozwój zaś swego przemysłu tamować.

Każdemu państwu rolniczemu potrzebny jest jednak przemysł, gdyż inaczej ziemia zostanie wyczerpana; państwo musi starać się o to, żeby jego przemysł mógł zaspokoić wszystkie potrzeby wewnętrzne. Rosya zatem nie może przystać na poświęcenie swoich interesów przemysłowych. Tylko wówczas może dać pierwszeństwo przemysłowi Czechów i i., gdy oni należą do państwa. I oto jesteśmy znowu w panslawiźmie zamiast w neoslawiźmie.

Dlatego też Rosya nie przestanie służyć idei panslawizmu, jak długo będzie sama potęgą. I tylko wówczas, gdy sama poczuje się słabą, wówczas będzie się starała podeprzeć potęgę inną, która byłaby dosyć mocną, ażeby utworzyć przeciwwagę Niemców.

Dążenie pierwsze t. j. panslawizm ma w Rosyi za cel rozbiór monarchii Habsburgów.

Dążenie drugie t. j. poparcie obcej potęgi oznacza w polityce rosyjskiej powiększenie Austro-Węgier.

Rosya czuje jeszcze w sobie siłę dostateczną do tego, by służyć idei panslawistycznej. Jej celem jest obecnie urzeczywistnienie tej idei. Tylko wówczas, gdy Rosya będzie się czuła za słabą do przeprowadzenia tego programu, wówczas zgodzi się na rozwój Austro-Węgier. To jest jedyne państwo, które może stworzyć przeciwwagę. Włochy nie mają pożądanego położenia. Francya dlatego nie jest odpowiednia do tego celu, że, jak wypadki okazały, sojuszowi francusko-rosyjskiemu przeciwstawia się zawsze sojusz Niemiec i Austro-Węgier i ten ostatni sojusz posiada siłę dostateczną.

Gdy Anglia zobaczy te dążenia polityczne i ona również nad tem pracować będzie i w tym kierunku dążyć, ażeby zapomocą monarchii Habsburgów utrzymać równowagę w Europie.

Musimy zatem zastanowić się nad tą możebnością i osądzić jaką politykę powinniśmy prowadzić, gdyby ten wypadek powstał i gdyby Anglia w porozumieniu z Rosyą były skłonne wygrywać Austro-Węgry przeciw Niemcom.

(D. n.) *Dr. Kovacs Ernö.*

Hardo w kraju, kornie w Wiedniu.

Sprawa rozdziału subwencyi hodowlanej między towarzystwa polskie osobno a ruskie osobno, ta sprawa doniosła politycznie i rzucająca ponure światło na obecną politykę Koła Polskiego, gdyż omija ona podstawową zasadę jedności kraju i wprowadza podział narodowościowy, jest zarazem smutnym przykładem chwiejnego wobec rządu a nieszczerego wobec kraju stanowiska w sprawach ruskich stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Stronnictwo demokratyczno - narodowe w *Słowie Polskiem* (z dnia 23. grudnia 1909) przedstawia krajowi tę sprawę w sposób następujący:

„Precedens stworzony przez powołanie w roku przeszłym Proświty przez namiestnika do udziału w rozdawnictwie zapomóg rządowych dla dotkniętych klęskami elementarnemi włościan wydaje już gorzkie owoce. Via facti rząd odbiera c. k. Towarzystwom rolniczemu i gospodarskiemu przyznawany im stale dotychczas charakter oficyalnej reprezentacyi rolnictwa krajowego, dlatego tylko, że zarządy ich znajdują się w polskim ręku... Koło aprobaty swej postulatów ruskich nie dało i dać nie mogło... I przypomnieć należy rządowi, że sprawy hodowlane należą do wyłącznej kompe-

tencyi Sejmu. Sejm więc musi mieć decydujący głos, jak zużytkować przyznane przez państwo zasiłki na podniesienie hodowli w kraju naszym".

Nadto w parę dni później, po świątecznej pogawędce politycznej u prezydenta miasta Lwowa, *Słowo Polskie* (z d. 28. grudnia 1909) zamieściło we wstępnym artykule redakcyjnym obszerne streszczenie mowy dra Głąbińskiego wygłoszonej na owem zebraniu, a streszczenie to wypadło nie mniej uspokajająco, gdyż, po niezwykle niedokładnem i w ustach Prezesa Koła Polskiego wręcz nieprawdopodobnem przedstawieniu sprawy, zamykało się ono następującemi bardzo pogodnemi zapewnieniami:

„Koło Polskie oczywiście ...zajęło stanowisko autonomiczne, że Sejm i Wydział krajowy a nie Koło Polskie będą powołane do wskazania celu i sposobu użycia dotacyi państwowej... Sejm i Wydział krajowy mają pod tym względem zupełnie wolną rękę... W tem prawdziwem oświetleniu tej sprawy obawy poruszone w pismach krajowych są przesadne i polegają na mylnych informacyach".

Jednem słowem, stronnictwo demokratyczno-narodowe uspokaja w *Słowie Polskiem* kraj, mówiąc mu: rząd zamierza się na nasze prawa, ale Koło Polskie niczem się nie związało, my tu ostro, jak zwykle, przypomniemy rządowi co należy i sprawę załatwi Sejm, który ma wolną rękę.

Otóż stwierdzić należy, że wszystkie te zapewnienia *Słowa Polskiego* oparte są na niegodnych wykrętach i z rzadką niesumiennością wprowadzają w błąd nasze społeczeństwo.

1. „Precedens namiestnika". Do obszernej komisyi dla klęsk elementarnych powołał namiestnik przed rokiem między innymi przedstawiciela tow. Proświty. Czy przez to subwencye rozdzielone zostały według narodowości, czy dostały się w ręce rozpolitykowanych towarzystw ruskich, czy jedność kraju została naruszona? Jak tu można z dobrą wiarą mówić o precedensie? Możnaby zapewne zapytać się, co do p. namiestnika, o co innego: mianowicie, czy rząd w sprawie obecnej wogóle troszczył się także o zdanie swego naczelnego wykonawcy w kraju i czy liczył się z niem, czy p. namiestnik sprzeciwił się temu gwałtownemu naruszeniu jedności kraju? Ale o jakimś precedensie, stworzonym przez p. namiestnika, mogą mówić tylko winowajcy, szukający wykrętów.

2. „Via facti rząd odbiera... Przypomnieć należy rządowi..." Zaiste w ciekawy sposób *Słowo Polskie* przedstawia warunki polityczne, w jakich żyjemy: rząd odbiera nam nasze prawa i niema komu o nie się upomnieć na czas, a bezradny redaktor organu demokratyczno-narodowego napróżno szuka do kogo by się zwrócić i poprzestaje na tem, że ktoś, gdzieś, że wogóle należy przypomnieć rządowi. Może jednak wolno zapytać: a gdzież było Koło Polskie, gdzie byli jego kierownicy? Na takie pytanie nie zdobędzie się pismo i stronnictwo, które jest na to, aby wychwalało swoich posłów, ale które nie ma odwagi przypomnieć im ich obowiązku, a gdy go nie spełnili, stara się ich zakryć, zapomina wogóle o ich istnieniu, a całą winę zwala na niedobry rząd.

3. „Koło aprobaty nie dało". Spojrzyjmy na przebieg tej sprawy.

Dnia 15. grudnia odbyła się konferencya, w której obok p. Bienertha i obu ministrów polskich pp. Bilińskiego i Dulęby, wzięło udział prezydyum Koła Polskiego w osobach pp. Głąbińskiego, Czaykowskiego i Stwiertni oraz prezydyum klubu rusko-ukraińskiego w osobach pp. K. Lewickiego i Okuniewskiego. Na konferencyi tej stanęła ściśle spisana ugoda co do rozdziału subwencyi między towarzystwa polskie i ruskie. Komunikat o tej konferencyi zamieściła *Slavische Correspondenz*, a następnie, za pośrednictwem c. k. Biura korespondencyjnego, cała prasa polska. Nikt ze strony Koła Polskiego nie zaprzeczył i nie mógł zaprzeczyć, gdyż komunikat ów był zarówno co do osób jak co do treści ugody najzupełniej dokładny. Otóż *Słowo Polskie* w swych artykułach wstępnych z d. 23. i 28. grudnia nic a nic nie wie o tej zdrożnej ugodzie zawartej przez prezydyum Koła Polskiego.

Dnia 21. grudnia na posiedzeniu parlamentarnej komisyi gospodarczej odbyło się urzędowe stwierdzenie i przypieczętowanie tej ugody. Mianowicie, na zapytanie posła ruskiego p. Onyszkiewicza, kierownik ministerstwa rolnictwa Popp, mając wyjaśnić, na jakich zasadach nastąpi rozdział subwencyi między Polaków i Rusinów, odczytał dosłownie tekst ugody z d. 15. grudnia (por. w kronice, str. 11 i 12). Zauważyć należy, że polscy członkowie komisyi,wedle sprawozdania z jej posiedzenia, ani słowem nic sprzeciwili się temu oświadczeniu rządowemu i oczywiście nie mogli się sprzeciwić, gdyż wiedzieli, że chodzi tu o ugodę zawartą przez prezydyum Koła Polskiego. I znowu *Słowo Polskie* nic nie wie w swych artykułach wstępnych o tem urzędowem ze strony rządu a niemem ze strony polskiej stwierdzeniu ugody na posiedzeniu komisyi gospodarczej.

Dnia 22. grudnia, na pełnem Kole Polskiem, poseł Kozłowski interpelował prezydyum w tej sprawie i, wedle komunikatu z posiedzenia, odpowiedź prezesa Koła Polskiego nie zawierała ani słowa jasnego stwierdzenia, że tekst ugody z d. 15. grudnia i oświadczenia rządowego z d. 21. grudnia są niedokładne.

Natomiast ze strony demokratyczno-narodowej odrazu postarano się o zakrycie tej sprawy i o wprowadzenie w błąd naszego społeczeństwa. Już d. 16. grudnia wiedeński organ posłów demokratyczno-narodowych *Polnische Correspondenz* zamieścił następujący komunikat: „Nie jest prawdą, jakoby prezes Koła zgodził się na utworzenie ruskiej sekcyi w galic. Tow. Gosp., prawdą jest natomiast, że prezydyum Koła Polskiego zgodziło się, aby ewentualnie przy rozdawnictwie przeznaczonej dla celów gospodarczych sumy, dokonano rozdziału (na narodowości) wedle ilości posiadanego bydła". Jest to znany już dobrze sposób: szumnie się zaczyna, że nie jest prawdą coś o co zupełnie nie chodzi, n. p. że nie jest prawdą jakoby słońce kręciło się koło ziemi, a potem dodaje się od niechcenia i niejasno, że to o co chodzi jest prawdą. Zaś *Słowo Polskie* w swym artykule wstępnym z dnia 23. grudnia jeszcze dużo śmielej niż *Polnische Correspondenz* za-

krywa prawdę, bo wogóle nic nie wie o tem, jakoby prezydyum Koła Polskiego na cośkolwiek się zgodziło. Trzeba rzeczywiście dużej wprawy w tumanieniu społeczeństwa, aby z takim spokojem nie liczyć się z faktami dokładnie znanymi i z prawdą.

4. „Sejm musi mieć decydujący głos... Sejm ma wolną rękę“. Czytając to w *Słowie Polskiem* pomyśli niejeden obywatel: jakżeż to śmiało i jak szczerze autonomicznie występuje stronnictwo demokratyczno-narodowe! Tylko że te odważne krzyki i ta fanfaronada autonomiczna rozbrzmiewają niestety już po przegranej bitwie. Kto będzie rozdawał subwencye i na jakich zasadach? Ugoda z dnia 15. grudnia i oparte na niej oświadczenie rządu z dnia 21. grudnia ustalają tę sprawę w sposób najzupełniej jasny i ścisły: „Akcyę tę w Galicyi prowadzić będzie ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z Wydziałem krajowym przy współudziale szefa kraju według następujących zasad (mianowicie wedle zasady rozdziału na narodowości)“. Wydział krajowy będzie powołany do współdziałania tylko na podstawie zasad już ustalonych i Sejm może mu dawać instrukcyę tylko w tym zakresie, a poza tym zakresem głos Sejmu będzie miał niestety znaczenie jedynie żalów i ubolewań *post festum*, tembardziej, że Sejm natknie się na poważną przeszkodę: na ten fakt niezbity, że odnośną ugodę zawarło Koło Polskie. Bo gdzież jest ta siła, która zmusza rząd centralny do liczenia się ze stanowiskiem Sejmu? Jest nią wiedeńska delegacya, jest nią Koło Polskie, które może sprzeciwić się pewnym akcyom rządu. Ale jakżeż może ono sprzeciwić się akcyom, na które samo uroczystym paktem zgodziło się? To też nie ulega wątpliwości, że gdy na Kole Sejmowem odezwie się apel do Koła Polskiego, wtedy jego Prezes musi przyznać się: Koło Polskie zawarło w tej sprawie ugodę, w której zgodziło się na rozdział subwencyi wedle narodowości i w której ani słowem nie zastrzegło, że o zasadzie tej decydować ma Sejm. Takie stanowisko Koła Polskiego, takie nieuchronne stwierdzenie nagiej prawdy przez jego Prezesa, zamknie usta Sejmowi i zwiąże mu ręce. A jeżeli Sejm zechce sobie rozwiązać usta i ręce, jak zrobić powinien, (powtarzamy to z naciskiem, że Sejm stanowczo zrobić to powinien), to będzie musiał wystąpić nie tylko przeciw rządowi ale także przeciw Kołu Polskiemu, co w każdym razie sprawę ogromnie utrudni. Tam, w Wiedniu, trzeba było nie robić ugody. A teraz wszelkie zapewniania o decydującym głosie i wolnej ręce Sejmu są prostą obłudą i tumanieniem opinii publicznej[1]).

[1]) W ostatniej chwili *Słowo Polskie* (z dnia 5. stycznia 1910) występuje w sprawie tej z nowym artykułem wstępnym, który opiera się na odwróceniu sprawy poprostu bezwstydnem (inaczej powiedzieć nie można). Mianowicie za podstawę bierze i obszernie przytacza ustawę w sprawie subwencyi uchwaloną przez parlament i udowadnia z poważną miną, że tam niema owych koncesyi dla Rusinów. Ale właśnie dlatego Rusini uzupełnili sobie tę ustawę dodatkowym układem z Kołem Polskiem i z rządem. I dzisiaj toczy się rozprawa nie o tekst ustawy parlamentarnej, ale o tekst owego układu, którego istnienie *Słowo Polskie* nadal pokrywa milczeniem lub wykrętami.

Takie obłudne i dwulicowe stanowisko stronnictwa demokratyczno-narodowego w sprawach ruskich zaczyna być od paru lat objawem stałym. W głośnej sprawie nowych katedr ruskich demokraci narodowi maczali palce w konszachtach wiedeńskich, a równocześnie w *Słowie Polskiem* występowali niezwykle siarczyście i zdawało by się nieugięcie. Podobnie w sprawie wyboru do Wydziału krajowego ukraińca, po zamordowaniu ś. p. namiestnika, stanowisko demokratów narodowych w Wiedniu i nawet jeszcze na Kole Sejmowem nie było takie, jak w *Słowie Polskiem*. Taksamo teraz w sprawie rozdziału subwencyi, omijającego naczelną zasadę jedności kraju, w Wiedniu korna i zdrożna ugoda, a wobec kraju harda i butna mina: nieprawda, obłuda, dwulicowość. Stokroć lepiejby było, tam gdzie są konieczności polityczne, śmiało wyjawić je przed krajem, a tam gdzie popełniono błędy polityczne, przyznać się do nich przed krajem.

F. S.

Dezercya ukraińska.

Ucisk jest twardym i złośliwym wychowawcą umysłów i charakterów, a przymusowa bezczynność na wszelkich polach działalności publicznej nie może być źródłem politycznej mądrości. Dlatego trudno mierzyć tąsamą miarą programy i roboty polskie w różnych prowincyach dawnej Rzplitej, a nawet czasami trzeba odwracać oczy od przykrego zestawienia między spółczesnem pokoleniem stanu rycerskiego a temi wspomnieniami, które w tamtych rodzinach powinny były przetrwać i pozostać ciągle obowiązującym testamentem. Trzeba na chwilę zapomnieć o wielu kryteryach, aby módz spokojnie et sine ira rozpatrzyć niektóre programy i roboty „krajowe“, podejmowane wśród społeczeństwa polskiego na Litwie i Rusi.

W jednej i drugiej prowincyi powstały stronnictwa „krajowe“, które w przeciwstawieniu do stronnictwa wszechpolskiego manifestują sympatyę do innych „żywiołów miejscowych“ i podkreślają wspólność interesów tamtejszego społeczeństwa polskiego i innych narodowości tego kraju, natomiast z równą gorliwością zaznaczają odrębność tych miejscowych interesów od polityki Królestwa Polskiego, z wielką zaś oględnością wspominają o swej łączności z resztą narodu. Jakie stosunki zawiązali panowie krajowcy z miejscowym ludem, trudno się dowiedzieć, za to wiadomo, że odbyło się na tle krajowości dużo pertraktacyi tylko z jednym „miejscowym“ żywiołem, z Rosyanami, a skutki tych targów są jeszcze lepiej znane. Było wprawdzie wśród polityków polskich więcej pertraktujących, a temsamem zawiedzionych, ale nikt nie rzucił tak wiele na ten targ, gdzie druga strona (Rosya) nic nie ofiarowała. Mimo to nie można mówić o bankructwie stronnictw krajowych, gdyż mają one podstawę uczuciową w antagonizmie do demokracyi narodowej i w awersyi do koroniarzy w ogólności, tem mocniejszą, że w zapadłych kątach kresowych poczucie narodowe nie jest zbyt wyraźne, a w głębokie

Litwie niejeden obywatel, gdy mu własnym rozumem rozstrzygnąć przyjdzie, do jakiej należy nacyi, deklaruje się n. p. jako „białorusin, *przyjąwszy* kulturę polską“, zaznaczając przy tem także w sposobie wyrażania się koloryt lokalny tej kultury.

Ta dekadencya nie obejmuje na szczęście większości społeczeństwa, o czem świadczy najlepiej upadek stronnictw krajowych, ale przygotowała grunt odpowiedni tak, że na nim mogą rozwijać się osobliwe kwiaty, jakich dotąd w Polsce nie bywało.

Wychodzą w języku polskim dwa pisma, propagujące odstępstwo od polskości, w Wilnie *Litwa* dla tych „Litwinów, którzy po litewsku zapomnieli“, w Kijowie *Przegląd krajowy* dla „ukraińców oddawna spolszczonych“. To drugie wydawnictwo jest akcyą kompromisową dwu grup, które łączą pochodzenie polskie, ambicye szlacheckie, nadto przekonania demokratyczne, czy postępowe, czy nawet jedne i drugie, a wreszcie nienawiść do demokracyi narodowej. Inicyatorem tego dzieła jest p. Wacław Lipiński z Zarudec, który podjął był już propagandę dalej idącą, nie znalazłszy jednak dość adherentów, zadowolił się kompromisem z innymi postępowcami ukraińskimi, którzy chcą nadal podawać się za Polaków. Czytelnikom *Rplitej* znana jest z oceny pana Tadeusza Cieńskiego treść broszury p. n. „Szlachta na Ukrainie“, w której p. Lipiński nawołuje do wyparcia się narodowości polskiej i do przystąpienia do obozu ruskiego, dlatego tu nie zatrzymuję się na niej, jak tylko z powodu związku z wspomnianą akcyą zbiorową. Tacy wędrowcy, którzy jak p. Lipiński byli jeszcze niedawno Polakami, a obecnie przeszli w odpowiedniejszą służbę, nazywają się w *Przeglądzie krajowym* „ukraińcami o polskiej kulturze“ i obiecują nawet „zachować kontakt“ z tą kulturą; ilu ich jest, trudno dociec, w samym zaś *Przeglądzie* spotykamy się jeszcze z jednym ukraińcem tego samego autoramentu, z p. Bohdanem Jaroszewskim.

Tylko drogą stosunków osobistych mogli przyłączyć się do takich ludzi Polacy, którzy mimo wszystkie koncesye spólnikom uczynione imienia polskiego nie chcą się wyprzeć, przedewszystkiem redaktor pisma, p. Leon Radziejowski. Bo w bardzo dwuznaczną sytuacyę stawia się ta druga grupa przez zawarcie sojuszu z renegatami, którzy zarówno w nienawiści do przeszłości naszej, jak w traktowaniu dzisiejszych zagadnień politycznych przedstawiają typowe okazy ukraińskiego agitatora, sama zaś czyni pół drogi do takiegosamego odstępstwa, a mimo to chce przynajmniej dziś należeć do naszego społeczeństwa.

Pojawiają się w *Przeglądzie krajowym* artykuły traktujące rzecz ze stanowiska polskiego, stale podaje pismo przegląd życia polskiego we wszystkich dzielnicach i wogóle zakresem informacyi spełnia obowiązki polskiego czasopisma, jednak wszystko to ogranicza się do „wspólności kulturalnej“, do sympatyi i współczucia, zresztą wszelkie inne węzły z Polską, a w szczególności łączność polityczną z narodem zerwała także ta druga grupa. Za ojczyznę swą polityzną uważają wszyscy nie Polskę, ale „Ukrainę“, i tylko wobec Ukrainy poczuwają się do obowiązków obywatelskich. „Niech każdy kocha to, gdzie go serce ciągnie, mówi w jakim chce języku, upatruje swą ojczyznę kulturalną tam gdzie chce, ale niech się poczuwa do obowiązku bronienia swej ojczyzny politycznej i niech będzie gotów stanąć w szeregach tylko jej armii“ — pisze p. Franciszek Kotowicz z Charkówki, który także podaje się za Polaka. Służyć czynem wolno tylko Ukrainie — wedle teoryi tych panów, — Polsce będą z daleka dobrze życzyć, choć rozłączeni, o niej pamiętać i zachować ku niej miłość z sfery czystych idei, opiewaną przez romantyków, która nikomu nie szkodzi i pocichu bez konfliktów przechodzi w zapomnienie. Ukraińcy o kulturze polskiej, czy też grecko-oryentalnej nie uczynili wielkiej ofiary, zezwalając swym towarzyszom na ten uboczny sentyment.

Ta koncepcya nazywa się „ideą terytoryalną“, ile że się opiera na umiłowaniu terytoryum ukraińskiego i jego ludu. Ma różnić się od nacyonalizmu ruskiego hasłem „Ukraina dla jej obywateli“, (a nie dla samych tylko Rusinów), to znaczy, że Polacy będą się domagać dla siebie w tej przyszłej Ukrainie „praw narodowych“, których niestety *Przegląd* bliżej nie określa. Co więcej, zapowiedziana jest praca oświatowa nad drobną szlachtą na Rusi, ale w jakim duchu będzie prowadzona ta oświata, trudno przewidzieć, natomiast można czytać w *Przeglądzie* o „ukraińcach religii rzymsko-katolickiej“, co ma oznaczać wiejską ludność polską, bo innych katolików tam niema. Czyżby ta papierowa aneksya była wstępem do owej pracy oświatowej?

Pozatem podobna jest „idea terytoryalna“ do wielu innych doktryn, ile że najsłabszą jej stroną jest samo założenie. „Jesteśmy dziś w tem szczęśliwem położeniu, że lud ukraiński, nasz lud, w naród się przeistoczył“; te słowa artykułu programowego w 1. Nrze *Przeglądu* są fundamentem nie tylko „idei terytoryalnej“, ale wszystkich kroków politycznych, przez tamtych panów poczynionych, na tej podstawie przyszedł do skutku kompromis z Rusinami starej i świeżej daty, jako z przedstawicielami tego przeistoczonego narodu. Tymczasem sam *Przegląd krajowy*, czy to w korespondencyach własnych, czy w przedrukach z prasy ruskiej, zmuszony jest zbijać tę nieprawdziwą opinię i przytaczać fakty, świadczące o tem, że świadomość narodowa w masie chłopskiej jest ciągle jeszcze marzeniem i dążeniem, ale nie rzeczywistością, a nawet w tymsamym 1. N-rze czytamy, że Ruś-Ukraina jest krajem o ludności mieszanej z ogromną przewagą nieuświadomionego jeszcze narodowo ludu ukraińskiego. Patryotyzm krajowy, oparty na solidarności wszystkich obywateli kraju, powstawał dotąd tylko w krajach politycznie samodzielnych, bo tylko trwała organizacya państwowa mogła przeważyć poczucie wspólności plemiennej. Ale minimalnym warunkiem wszelkiego patryotyzmu terytoryalnego jest istnienie jakiegoś terytoryum o określonych rzeczywistych granicach. Takich granic nie miała Ukraina nigdy, bo nawet za czasów Rzplitej dwie Ukrainy, podolska i kijowska, obejmujące dwa województwa, bracławskie i kijowskie, nie

były nigdy jednostką polityczną, a tylko nazwą potoczną kresów państwa. Za wzorem p. Hruszewskiego i tow. stosuje *Przegląd krajowy* tę nazwę Ukrainy, czyli kresów, do wszystkich najrozmaitszych krajów, zamieszkałych przez ludność ruską i utrzymuje, że jednem terytoryum są te wszystkie terytorya, które nigdy razem nie należały do jednego państwa, a obecnie nawet w obrębie granic rosyjskich tworzą różne jednostki administracyjne, a co ważniejsze, ciążą do różnych środowisk ekonomicznych i kulturalnych, gdzie wreszcie niema ani jednej warstwy ludności, któraby siedziała w tych wszystkich obszarach i poczuwała się do jedności na wewnątrz i do odrębności politycznej wobec innych żywiołów; wyjątek stanowiliby tylko żydzi, ale ci jeszcze nie przystąpili do idei terytoryalnej ukraińskiej. Nawet wspólność językowa, ów jedyny tytuł jedności ruskiej, jest dotąd tylko postulatem, gdyż ludność ruska z jednej prowincyi nie rozumie narzecza drugiej, tak, że Dniepr, granica Rzplitej Polskiej, pozostał dotąd granicą językową[1]).

Trzeba być nacyonalistą ruskim, aby módz traktować te różne kraje jako jeden obszar, choć wielce wątpliwe jest, czyby się znalazło w Galicyi choćby pięciu sprawiedliwych ukraińców, w których sferze uczuciowej leżałaby n. p. gubernia grodzieńska, lub taurydzka, którzyby kilka razy w życiu zatroszczyli się o losy tych ziem.

Ale jeżeli doktryna nacyonalistyczna ruska jest wprawdzie snuciem śmiałych fantazyi w stosunku do historyi i zignorowaniem wszelkich rzeczywistości istniejących, ale przynajmniej sama w sobie zgodna i wobec wyznawców szczera, przeciwnie, terytoryalizm ukraiński jest lichym wybiegiem publicystycznym, bo odwołując się do prowincyonalizmu polskiego na Rusi i do uczuć tamtejszych Polaków ku Ukrainie w polskiem rozumieniu, podsuwa chyłkiem temu prowincyonalizmowi i tym uczuciom Ukrainę w rozumieniu p. Hruszewskiego i tow. Zresztą jest to wybieg bezcelowy, bo żaden Polak, siedzący czy to na Podolu, czy na Wołyniu i przywiązany do swej ziemi rodzinnej i miejscowego ludu, nie rozszerzy na zawołanie swych uczuć na gub. charkowską, lub komitaty północno-zachodnich Węgier, bo z tamtą niedawno odkrytą Ukrainą od Kaukazu po Cisę nie łączą żadne uczucia nikogo z Polaków, choćby najbardziej postępowych, czy też krajowych.

Nie słychać nic o tem, żeby ci terytoryaliści ukraińscy rozpoczęli propagandę wśród innych żywiołów, siedzących na tej szerokiej Ukrainie, a szkoda, bo gdyby n. p. między Rosyanami odniosła ta idea sukces, byłby to skuteczny tryumf nad nacyonalizmem, a zarazem ogniowa próba tego programu. Bez takiego nawrócenia się żywiołu rządzącego życie polityczne na Rusi będzie obracało się nadal koło eksterminacyjnej walki nacyonalizmu państwowego z analogicznymi ruchami ludów proskrybowanych.

Natomiast wychodzą terytoryaliści w swej propagandzie nawet poza granice owego terytoryum, podając informacye o ruchu litewskim i białoruskim ze stanowiska separatystycznego a jeden z współpracowników (Wieńczysław Pewski) nawołuje otwarcie obywateli polskich także na Litwie do porzucenia obozu polskiego i do przystąpienia do narodowców litewskich względnie białoruskich. Inny, p. Albert Bulba snuje już programy na dalszą metę, podnosząc postulat uniwersytetu w Wilnie z językiem wykładowym litewskim i białoruskim z dopuszczeniem poszczególnych katedr z językiem rosyjskim, żydowskim i polskim, jednak jako polityk realny zadowoliłby się na razie zwykłym uniwersytetem rosyjskim. Widzimy więc, że nie będą zapomniane Polakom zasługi w przysparzaniu ludzkości nowych narodów bo już z góry obiecują naszemu językowi w przyszłym uniwersytecie równouprawnienie z żargonem, choć Polacy są na Litwie mniej liczną „mniejszością narodową“ niż Żydzi i w ten sposób zachowa się w odnowionej akademii wileńskiej pamięć Mickiewicza i Śniadeckich. Inny znowu współpracownik przytacza nawet pewne racye ku wywyższeniu języka białoruskiego ponad polski, cytując jakieś wiersze białoruskie, następnie jeden wiersz polski, ułożony na Litwie, jeszcze gorszy.

Dlaczego *Przegląd krajowy* propaguje odstępstwo narodowe także na Litwie? Takie przedsięwzięcie niema nic wspólnego nie tylko z uświadomieniem ludu ruskiego, ale wchodzi w pewną kolizyę z „obywatelstwem ukraińskiem“, kiedy „nowi obywatele“ zamiast zająć się bliżej Ukrainą, zaczynają działalność od opiekowania się krajami ościennymi. Na Litwie inna jest sytuacya społeczeństwa polskiego niż na Rusi, to też separatyzmy tamtejsze zachowują się wobec rządu rozmaicie, ale zawsze zwracają się przeciw Polakom. Jest tu coś więcej, niż sympatya dezerterów do odstępców, zbiegłych z tego samego obozu, choć w innym kierunku. Znamy przecie koncepcyę p. Hruszewskiego o nowem trójprzymierzu rusko-litewsko-białoruskiem na dwa fronty, przeciw Rosyi i Polakom, panowie z *Przeglądu koajowego* także znają tę ideę i jak umieją, tak ją realizują. Ogłosiwszy się rzecznikami Ukrainy zastępują jej interesy także w polityce „zagranicznej“

Nie jest to jedyna akcya przeciw Polsce, do której ci panowie przykładają ręki. Sporem polsko-ruskim w Galicyi interesuje się oczywiście *Przegląd* żywo, traktując go wyłącznie ze stanowiska radykałów ruskich. Zapowiedziała wprawdzie redakcya głosy polskie w tej sprawie, ale widocznie ich dotąd nie znalazła. Poza tem we wszystkich sprawach, gdzie już nie interes ruski, ale jakieś urojenie partyi

---

[1]) Interesujące szczegóły w tej materyi podaje *Lit. nauk. Wistnyk* za m. sierpień. Narzecze ruskie na Zadnieprzu przesiąkło tak rusycyzmami, że gazety ruskie, pisane w tem narzeczu, czynią wrażenie mowy obcej na ludzie z prawego brzegu Dniepru: „Czerez ti moskalizmy prawobereżni selane nazywajut czomuś naszu czasopyśnu mowu „połtawskoju“. *Rada* — każut wony — pysana po połtawskomu, a ot *Switowa Żyznycia* — po naszomu“. — Czerez ti prowincyonalizmy b a h a t o b u w a j e n a r i k a ń u n a r o d i n a n a s z i g a z e t y i h n y ż k i. Liwobereżny charkiwski selanyn poczne czytaty jake nebud wydannie lwiwske i kyne knyżku, skaże, szczo wona „ne po naszomu“ pysana; taksamo może zrobyt selanyn z pid Peremyszla, abo nawit z pid Kamianca Podilskoho, poczawszy czytaty naprykład chymiu Mazurenka“.

ukraińskiej koliduje ze stanowiskiem polskiem, *Przegląd krajowy* idzie zawsze na rękę nacyonalizmowi ruskiemu. Wypadało oczywiście temu pismu zająć jakieś stanowisko w sprawie chełmskiej.

Żadna kwestya polityczna nie zawiera tyle pouczającego materyału szczególnie na użytek „obywateli ukraińskich narodowości polskiej". Wiadomo, że na Podlasiu i w Lubelskiem (w dawnem województwie bełzkiem) używa dotąd część ludu narzecza ruskiego, znane są niesłychane męczeństwa, wycierpiane przez ten lud za „wiarę polską", próby tak straszne, że niema zakątka polskiej ziemi, gdzieby lud równie krwawo okupił swą przynależność do narodu polskiego.

Przez trzydzieści lat znosili ci chłopi ucisk daleko sroższy, aniżeli szlachta na Rusi kiedykolwiekbądź a jednak nie porzucili „starych dewocyi", które sprzykrzyły się panom z *Przeglądu krajowego*, ani „możliwość sytuacyi" nie popchnęła ich do służenia nowym bogom. Ale byli to ludzie prości, którzy uważali za grzech i nikczemność wypieranie się tego, co ich ojcowie i praojcowie mieli za święte.

Wiadomo również, że w tem dziele nawracania unitów interweniowali Rusini galicyjscy, jako podrzędni oprawcy tego ludu. Kiedy obecnie przez oderwanie Chełmszczyzny ma być podjęte na nowo to nawracanie i być może nadejdą w wydzielonej gubernii czasy równie krwawych egzekucyi, jak po r. 1874, zgłosiła się znowu „swołocz hałycka" z poparciem zamiarów rządu. Nikt nie domagał się tak hałaśliwie oderwania od Królestwa Polskiego tych gmin niegdyś unickich, jak radykali ruscy galicyjscy i nie było dotąd za kordonem postulatu ruskiego, któryby prasa ruska w Galicyi popierała z taką gwałtownością, bo żaden z nich nie był wymierzony przeciw naszemu narodowi. W Rosyi liczy się inteligencya ruska z opinią kół postępowych rosyjskich więc nie popiera projektu Eulogiusza tak gorliwie, ani też opinia tamtejsza nie jest jednolita w tej materyi, są nawet działacze ukraińscy, (jak Sławiński) którzy oświadczają się za zachowaniem granic Królestwa, jednak przeważna większość popiera projekt rządowy. *Przegląd krajowy* udzielił w tej sprawie głosu dwom osobom z poza grupy wydawców, Polakowi i Rusinowi, którzy obydwaj traktowali rzecz ze stanowiska interesów narodowych ruskich i doszli do wręcz przeciwnych wyników, jednak żaden z wydawców nie odważył się odezwać w tej sprawie. Nie wiemy zatem, czy Ukraina w rozumieniu tych panów sięga do Bugu, czy też obejmuje jeszcze część Królestwa Polskiego.

Zawarłszy sojusz z nacyonalistami ruskimi, obawiają się wydawcy *Przeglądu* narazić im w czemkolwiek temwięcej, że zarówno narodowość ukraińska jednej grupy, jak takiesamo obywatelstwo drugiej jest bardzo świeżej daty, więc łatwo mogłyby być podane w wątpliwości. Jest w tem piśmie jedna jedyna wycieczka przeciw pismu ruskiemu, ale przeciw kijowskiemu *Ridnemu krajowi*, który wyróżnia się w prasie ruskiej sympatyami ku Polakom.

W założeniu miał być *Przegląd krajowy* pismem polsko-ukraińskiem i rzeczywiście mamy w każdym numerze dział informacyjny polski i ukraiński, ale o tendencyi pisma decyduje z natury rzeczy grupa „ukraińska", wkładająca w wydawnictwo gorliwość neofitów współpracownictwo innych, prawdziwych Rusinów, a przedewszystkiem wyraźne przekonania i dążenia. Natomiast redaktor i współpracownicy Polacy balansują między wspomnieniami polskiemi, a „obywatelstwem ukraińskiem" i od czasu do czasu poddają się atawizmowi, zlewając skromną ofiarę bogom zapomnianym, zresztą nie narusza to w niczem prawomyślności ukraińskiej.

Trzeba wspomnieć jeszcze o jednym argumencie *Przeglądu*, o tradycyi. Pretensya bardzo dziwna, bo ludzie postępowi nie dbają o takie rzeczy, a ich kierunek jest przecież zupełnie nowy. Ale w dzisiejszych czasach demokratycznych jest namiętność poszukiwania antenatów, i to nie tylko nowi ludzie, ale nowe kierunki, nowe narody szukają ich nieraz tam, gdzieby się nikt nie spodziewał. Jedni zabierają się do drzewa genealogicznego po pewnym dorobku, tamci panowie od niego zaczęli.

Więc p. Lipiński wyprowadza rodowód swój polityczny od Wyhowskiego, Krzeczowskiego i innej szlachty, którzy fortuny w obozie Chmielnickiego szukali, a następnie zostali ukarani śmiercią przez władze Rzplitej, byli to zatem pierwsi męczennicy tej idei. Następnie idą podkomorzy kijowski Jerzy Niemirycz jeden z autorów unii hadziackiej obok Daniela Bratkowskiego, straconego za udział w rozbójniczej wyprawie Paleja; „w mrocznym w. XVIII." było tylko dwu antenatów, Józef Kwaśniewski, któremu Żeleźniak ofiarował dowództwo nad hajdamakami i spóźniony Don Kichot kozaczyzny, książę August Jabłonowski. W w. XIX. jest już legion tych duchowych pradziadów, więc wszyscy pisarze romantycznej szkoły ukraińskiej od Chodakowskiego do Zaleskiego, Olizarowski i Goszczyński, Malczewski i Czajkowski, Gosławski i Padura, uzupełniwszy zaś ten poczet bałagułami, dochodzi p. Lipiński do chłopomanów z epoki r. 1863 i tych również w czambuł za ojców adoptuje, nie tylko grupę Autonowicza, ale również uczestników powstania*).

Tak szeroko dobierane i różnorodne drzewo genealogiczne obejdzie się bez komentarzy. Wydawcy *Przeglądu krajowego* są ludźmi bez jakiejkolwiek tradycyi, a nawet niezdolni do jej odczuwania, podobni do parweniuszów, którzy sprawiają sobie portrety przodków, koniecznie w dużej ilości, a jak się trafi okazya, nabywają je hurtem. Aby się módz przyznać równocześnie do takiego Krzeczowskiego lub Bratkowskiego, a zarazem do Zaleskiego i powstańców z r. 1863, trzeba nie mieć krzty współczucia ani z jednymi ani z drugimi, nie poczuwać się do węzłów uczuciowych z żadnym z nich, a traktować ich wszystkich kalkulacyjnie.

Piękne imiona, na które się między innemi powołuje p. Lipiński, są najświetniejszą

*) Szlachta na Ukrainie, str. 52–63.

tradycyą nie dezercyi z obozu polskiego, ale wiernej służby narodowej, to są symbole patryotyzmu polskiego, opartego na miłości rodzinnej ziemi ukraińskiej i na przywiązaniu do ludu polskiego.

Gdy poeci romantyczni nazywają Ukrainę swą ojczyzną czy matką, a lud ruski swoim ludem, gdy opiewają swą tęsknotę ku tej ziemi i ku temu ludowi, są równie szczerzy w uczuciach, jak pewni w przekonaniu, ale jeśli ktoś „od wieków osiadły" na Rusi ma wątpliwości, czy nie jest na tej ziemi kolonistą, jeżeli sądzi, że trzeba zerwać z narodem polskim przynajmniej częściowo, aby nazwać ojczyzną swoją Ruś czy Ukrainę, swą ziemią rodzinną, na której ojcowie siedzieli od czasów niepamiętnych, jeżeli musi iść do panów Łysenków czy Wołosenków po pasport, aby trafić do swego ludu i od nich uzyskać koncesyę na traktowanie z chłopami z własnej wsi, tacy ludzie nie mogą mieć pretensyi do tradycyi, już nietylko szlachecko-demokratycznych, ale jakichkolwiek miejscowych.

Gdyby żydzi na Rusi poczuli miłość ku ludowi i zapragnęli być jego przewodnikami, zabraliby się do rzeczy tak, jak tamci panowie. Jedni „przechrzciliby się" odrazu, inni ogłosiliby się za wiernych obywateli Ukrainy, a gdyby tego koniecznie zażądano, wyparliby się innych swych spółwyznawców, zaznaczając, że pozostaną jeszcze żydami, ale to nic nie będzie szkodzić i poszliby do partyi ukraińskiej, aby aprobowała to wszystko. W żadnym razie jednak nie zawieraliby starozakonni jawnej spółki z wychrztami, jako kompromitującej.

Kiedyindziej zachowuje się *Przegląd krajowy* tak, jakby się obawiał zestawienia z postępowaniem podobnem do jego stanowiska. Gdy *Literaturno-naukowy Wistnyk* wyraził niezadowolenie z powodu hasła *Przeglądu*: „Ukraina dla jej obywateli" i wystąpił z pretensyami, że to już „niby robota ne dla ukraińskoho ludu, a dla ciłoho kraju z miszanoju ludnistiu" i że bardzo daleko stąd do wielkiej ofiary Polaków, Antonowicza i Rylskiego, odpowiedział na to *Przegląd*, że Antonowicz i Rylski byli Ukraińcami, więc ich nie można stawiać za wzór Polakom, choć wiadomo dobrze, że ci znani działacze ruscy byli takimi Ukraińcami, jak wydawcy *Przeglądu krajowego**).

Jednak co do osoby Antonowicza ma *Przegląd* pewną racyę, zaprzeczając jakoby on czynił Rusi jakąś ofiarę. Było to jeszcze przed klęską ostatniego powstania, kiedy sytuacya społeczeństwa polskiego na Rusi nie była jeszcze rozpaczliwa, a nawet pozwalała na piękne nadzieje. Jeśli ktoś zrywał wtedy węzły z tem społeczeństwem dla podjęcia roboty niewdzięcznej, widocznie nie łączyły go już z niem żadne uczucia prócz jednej chyba niechęci. Dezerterzy dzisiejsi mają daleko więcej osobistych motywów do zbiegania z obozu polskiego, którego sytuacya polityczna przedstawia się w dzisiejszych spokojnych czasach krytyczniej, aniżeli w latach klęsk narodowych. Sam Antonowicz podaje jako motyw swego odpadnięcia od polskości takie skrupuły, że będąc Polakiem, był kolonistą-plantatorem, żył „z cudzej pracy" i należał do liczby tych, którzy chcą zdusić rozwój narodowy ludu i że niewinnie przyjmował część odpowiedzialności za ich uczynki". Naturalnie przez wyparcie się pierworodnego grzechu polskości, ciążącego od samego urodzenia, wszystkie tamte grzechy zostały temsamem zmazane niby na chrzcie, si licet sacra comparare profanis.

Panowie z *Przeglądu krajowego* nie umieli wymyśleć nic ponad te naiwne wykręty patryarchy, a choć powtarzają je aż do znudzenia, trudno im wierzyć więcej aniżeli tamtemu, bo jeśli ktoś nagle przypomni sobie o skrupułach przesadnie delikatnych, otoczenie nieprzywykłe do tak wysubtelnionej roli, nie traktuje takich skrupułów seryo.

Tadeusza Rylskiego uczyniły Rusinem przekonania, to jest konsekwencya zasad i uczuć demokratycznych, przed którymi się nie cofnął nawet w urządzeniu prywatnego życia. Polskość pozostała dlań podobnie jak dla spółczesnych terytoryalistów sprawą prywatną, węzłem kulturalnym, przyszły zdarzenia osobiste i zerwały także ten ostatni węzeł.

Jak widzimy, jest pewien związek między „ofiarą" Antonowicza i Rylskiego i dezercyą dzisiejszą: inne głowy, inne serca, podobne sytuacye.

Jeżeli idzie o motywy wydawców *Przeglądu krajowego*, dlaczego zapierają się wspólności z Polską, jedni w zupełności, inni w części, dlaczego zawarli sojusz z partyą znaną z wrogich wystąpień przeciw naszemu narodowi, dlaczego popierają także na Litwie propagandę takiejsamej dezercyi, w tej materyi nie dają tamci panowie szczerego wyjaśnienia. To jest pewne, że rzecz sama nie wymagała takiego procederu, który dostępu do ludu ruskiego nikomu nie otworzy, ani stosunków z nim nie ułatwi. W oczach chłopów, z którymi się zetkną, pozostaną zawsze — mimo wszystkie swe zaparcia — „panami Polakami", a nie jest to firma kompromitująca. Lud rozróżnia dobrze obywateli ziemskich Polaków od Rosyan i lepszą opinią darzy Polaków.

Jest wielu naszych obywateli znanych z swej rzetelnej pracy w gromadzie wiejskiej, a o tem się nie zapomina. Pisze wprawdzie *Przegląd krajowy* o możliwości konfliktów między stanowiskiem narodowem polskiem, a dobrem Ukrainy, czy też ludu tamtejszego, szkoda tylko, że nie przytacza przykładów. Prawdą jest coś wręcz przeciwnego, że na takie konflikty na gruncie Wołynia, Podola i Ukrainy wprost niema miejsca, to też obywatele polscy,

---

*) Obydwaj urodzili się Polakami, ale już w uniwersytecie poczuli się do solidarności narodowej z Rusinami, a gdy wybuchło powstanie styczniowe odmówili w niem udziału z tego tytułu, że obchodzi ich tylko praca nad ludem, a do walk politycznych nie chcą się wtrącać. Włodzimierz Antonowicz zerwał wszystkie węzły z Polską, a nawet przeszedł na prawosławie, został patryarchą ruchu narodowego ruskiego i dochował się następcy w historyografii i polityce w osobie ucznia swego p. Hruszewskiego. Tadeusz Rylski osiadł w swym majątku i poświęcił się mniej głośnej pracy kulturalnej nad ludem ruskim. Początkowo pisał stamtąd rozprawy ekonomiczne do pism polskich, był zwolennikiem i spółpracownikiem *Głosu* warszawskiego za redakcyi Jana Popławskiego, ubiegał się nawet o katedrę w uniwersytecie Jagiellońskim. Następnie zerwał zupełnie z towarzystwem i społeczeństwem, ożenił się po raz wtóry z chłopką, ograniczył się do stosunków z Rusinami i pisywał już tylko do gazet ruskich.

którzy za kordonem popierają emancypacyę polityczną i kulturalną ludu ruskiego, czynią to w słusznem przekonaniu, że przykładają ręki do rzeczy dobrej i użytecznej. *Przegląd krajowy* czyni najgorszą przysługę słusznej sprawie, robiąc z niej program dezerterów i zaprzańców i przyczynia się temsamem do utrwalenia na Rusi kierunku narodowej izolacyi.

Tamtym panom zależało jednak najwięcej na sukcesach w ruskiej demokracyi narodowej i te rzeczywiście osiągnęli. Są reklamowani zarówno w kijowskiej *Radzie*, jak w lwowskim *Dile*, a wreszcie w kalendarzu Proświty zaliczono *Przegląd krajowy* do kanonu pism „ukraińskich“.

Daj Boże, aby społeczeństwo polskie za kordonem w stosunkach swych z ludem ruskim nie brało w rachubę istnienia i dążeń *Przeglądu krajowego*.

B. S.

Wiadomości polityczne.

Przed Sejmem.

Dawno już Sejm nie zbierał się wśród takich chmur jak obecnie. Budżet będzie się uchwalało zapewne przy obstrukcyi ruskiej, już zapowiedzianej przez posłów ruskich. Rada Narodowa musi być wreszcie powołana do życia i ostatecznie się zobaczy, kto jej chce, a kto nie chce. W komisyi reformy wyborczej może się przejdzie do konkretnych projektów, co zaogni starcia. A nadto nagromadziło się spraw ciężkich i przykrych: kierownicy Koła Polskiego będą musieli zdać rachunek z ugody z posłami ruskimi i z rządem co do rozdziału subwencyi hodowlanej na narodowości; p. Stapiński wejdzie na Sejm z brzemieniem Banku parcelacyjnego na barkach, a wielcy sojusznicy jego będą mieli dużo kłopotu z tą sprawą; projekt Banku Przemysłowego także wywoła wszystko inne ale nie zadowolenie; p. Namiestnik stanie przed Izbą znowu umniejszony rozporządzeniem, ochraniającem przemysł pruski, które dał sobie narzucić i które w lot rozesłał do władz miejscowych. Gdy tak z różnych stron Izby zasiędą winowajcy, możliwe są dwa postępowania: albo augurowie na siebie popatrzą i osłoni się wzajemnie ludzi kosztem spraw, albo Sejm stanie na straży dobra publicznego i uporządkuje sprawy, choćby z pewnemi przykrościami dla ludzi. Zobaczymy.

Sprawa Banku Parcelacyjnego.

Bank Parcelacyjny, instytucya spekulacyjno-polityczna stronnictwa ludowego, zapada się w ruinie materyalnej i moralnej. W zaciszu rozpatrywano tę sprawę w kołach politycznych i finansowych już od kilku tygodni, a obecnie przeszła ona na łamy prasy: *Słowo Polskie* (z d. 27. grudnia 1909) wystąpiło z aktem oskarżenia, *Czas* (z d. 28. grudnia 1909) zasmucił się, że sprawa wyszła na jaw, *Gazeta Narodowa* (z d. 1. stycznia 1910) bardzo słusznie żąda, aby akcya sanacyjna, a raczej likwidacyjna, miała na celu „nie ochronę przed odpowiedzialnością osób, które zawiniły“, lecz ochronę włościan.

Wychodzą na jaw i dalej wychodzić będą dowody nie tylko złej gospodarki, ale wręcz nadużyć: za wielki kredyt w stosunku do kapitału zakładowego, spekulacya rabunkowa niektórych wpływowych osób w Banku, nadużycia dobrej wiary włościan, którzy zapłacili całą należytość za nabytą ziemię, a nie są zaintabulowani jako jej właściciele, a nawet rzeczy jeszcze gorsze.

Moralna ruina zapadającej się instytucyi zakreśli szerokie kręgi w naszem życiu politycznem. Dotknie ona sojusz ludowców z konserwatystami i musi go dotknąć, bo stoi z nim w związku bezpośrednim. W stosunkach politycznych tych dwu grup sprawy finansowe grały dużą rolę. Tylko te stosunki p. Stapińskiego sprawić mogły, że tak długo Bank Parcelacyjny brnął śmiało i bezkarnie w złą gospodarkę. Zachwieją się trony w naszym kraju. Runie nawet w najśmielszych wyobraźniach fotel ministeryalny, na którym w dzisiejszych opłakanych stosunkach chciał zasiąść, mimo swego nieuctwa i warcholstwa, p. Stapiński. Z trudnością obroni swoją własną rolę w Banku Parcelacyjnym i stanowisko Banku krajowego wobec niego, p. Marszałek. Nie będzie miał czem się chwalić twórca sojuszu konserwatystów z ludowcami, p. Namiestnik. Niektóre głowy, mianowicie ze stronnictwa ludowego, spadną z widowni, a inne, i to głowy wybitne i bardzo znaczące w życiu kraju, przynajmniej pochylą się wstydem i zadumą o tem, że jednak nie należy nigdy wiązać się zbyt ciasno z żywiołami niepewnymi politycznie i niepewnymi nie tylko politycznie.

Projektowany Bank Przemysłowy.

W ostatnich tygodniach r. z. przyniósł *Fremdenblatt* wiadomość, że p. Marszałek St. Badeni i p. dr. Leo (niewiadomo z jakiego tytułu: czy jako prezydent miasta Krakowa, czy jako prezes lewicy demokratycznej) zawarli umowę z wiedeńską „Niederösterreichische Escomptegesellschaft“ w sprawie założenia Banku Przemysłowego w Galicyi. Warunki umowy mają być następujące: Kapitał zakładowy Banku Przemysłowego wynosić będzie 10 milionów koron, z czego połowa wpłaconą zostanie przez kraj, połowa przez „Niederösterreichische Escomptegesellschaft“; kraj zrzeka się poboru dywidendy przez lat pięć na rzecz funduszu rezerwowego (licząc po 5 prc., przyniesie to z odsetkami od odsetek około 1,400.000 kor.), a „Niederösterr. Escomptegesellschaft“ będzie swoją dywidendę od połowy pobierać i partycypować w połowie przez kraj utworzonego funduszu rezerwowego; prowadzenie interesów (dyrekcya) spoczywać ma w ręku wiedeńskiego instytutu finansowego. Rada zawiadowcza składać się ma z członków mianowanych w połowie przez kraj, w połowie przez „Niederösterreichische“. Prezes mianowany przez kraj nie ma prawa dyrymowania.

Wiadomość tę uważaliśmy za mylną, tak jest nieprawdopodobna. Tymczasem poważne głosy prasy (por. *Gazetę Narodową* z dnia 10. grudnia i artykuł p. A. Plutyńskiego w *Słowie Polskiem* z d. 30. grudnia) nie wywołały ani zaprzeczenia, ani wyjaśnienia. Jest rzeczą jasną, że oddanie Banku Przemysłowego w naszym

kraju nie tylko, jak w tym projekcie, zupełnie w ręce, ale nawet oddanie go w częściową zależność od sfer finansowych i przemysłowych austryackich t. j. głównych wrogów naszego przemysłu (wiceprezesem Nied. Escges. jest p. Kestranek, prezes kartelu żelaznego, a dyrektorami są tam znani wrogowie naszego przemysłu naftowego) byłoby poprostu szaleństwem. Niepodobna uwierzyć, aby takie monstrum pojawiło się przed Sejmem nawet jako podstawa do rozważań. Jeżeli wiadomość w *Fremdenblatt'cie* miała być *balon d'essai*, to wzlot należy uznać za najzupełniej nieudały.

Postcriptum.

Jak już pisaliśmy, *Słowo Polskie* z d. 21. grudnia zamieściło długą polemikę r „drobną i anemiczną" *Rzecząpospolitą*. Nazywając pismo nasze „stacyą pośrednią dla kalek politycznych", zaczynało *Sł. P.* polemikę swą od następującej, ciężkiej i obelżywej insynuacyi:

„Zawsze się znajdzie jakaś mała, nieodpowiedzialna gazetka, która, żeby się swą „mądrością" i „przenikliwością" pochwalić, da jej w swych „ocenach politycznych" wyraz, pisząc rzeczy, których nie odważyłby się napisać żaden poważny dziennik, które jednak powtarzają „poważni" politycy zawsze „w zaufaniu" różnym,.. młodym przyjaciołom".

Po naszej krótkiej replice w zeszycie ostatnim, *Słowo Polskie* z d. 29. grudnia uderzyło nagle w inną strunę, pisząc o swym artykule polemicznym, z którego próbkę właśnie podaliśmy, ni mniej ni więcej tylko tak:

„Przed kilku dniami w artykule o „bajkach politycznych" polemizowaliśmy z *Rzecząpospolitą* jak z przeciwnikiem poważnym, którego się szczerze i uczciwie pragnie przynajmniej w części przekonać".

Zabawne nieporozumienie: *Rzeczpospolita* nie domyśliła się, że owe prostackie insynuacye są najpoważniejszą, najszczerszą i najuczciwszą dysputą, na jaką stać *Słowo Polskie.* I teraz *Sł. P.* ma żal do *Rpltej*, że zbyła je krótko.

Odzywa się także w *Słowie Polskiem* drażliwość co do tego, że usunięcie się stron. d.-n. z Rady narodowej, w przededniu wyborów, w styczniu 1908, nazwaliśmy napaścią na Radę Narodową. Istotnie, wyraz: dezercya, którego także użyliśmy, jest nieskończenie odpowiedniejszy. Czy jednak w str. d.-n. już nikt nie rozumie, że oświadczenie (z d. 15. stycznia 1908), zrywające z Radą Narodową tuż przed wyborami, było aktem, podającym w podejrzenie tę instytucyę i było napaścią na nią? Szczególnie, gdy równocześnie w artykule wstępnym *Słowa Polskiego* (z d. 17. stycznia 1908) pisało się o akcyi wyborczej R. N. jako o „jej akcie, w którym str. d.-n. bez szkody dla swego programu uczestniczyć nie może", a o jej kandydatach i metodach działania pisało się, że str. d.-n. nie może brać odpowiedzialności „za ludzi, których działalności kontrolować nie może i za środki walki, którymi nie ono rozporządza". W dodatku, po owem oświadczeniu z d. 15. stycznia 1908, imiennie przez sześciu ludzi podpisanem, nastąpiło wiarołomstwo, bo było tam przyrzeczenie, że „stronnictwo nasze nie narazi nigdzie interesu narodowego na niebezpieczeństwo przez walkę przeciw kandydatom Rady Narodowej", a w rzeczywistości w kilkanaście dni później postawiono i podtrzymywano aż do ostatnich dni przed wyborami (do 23. lutego) przeciw kandydatom R. N. w powiecie jarosławskim p. Marcińczyka, a w powiecie lwowskim p. Maślankę. I wtedy odrazu dla tych dwu powiatów (tak jakby one nie były zagrożone narodowo) chciano usunąć Radę Narodową na bok nową teoryą: „W powiatach, gdzie rozstrzygają większości polskie, najwyższą instancyą o kandydatach polskich muszą być sami wyborcy, gdyż R. N. jest obecnie wyrazem tylko jednego stronnictwa" *(Sł. P.* z d. 12. lut. 1908). Smutne to są historye: z któremi „sumienność i rozum" dzisiejszych wydawców *Rpltej* już wtedy nie mogły się pogodzić i dziś się nie pogodzą, a dobrzeby to świadczyło o „sumienności i rozumie" tych, którzy wówczas w złem zawinili, gdyby się dzisiaj przy niem nie upierali.

Kronika.

W sprawie subwencyi rolniczych.

Na posiedzeniu komisyi gospodarczej, odbytem dnia 21. grudnia w Wiedniu, w sprawie hodowli i podniesienia wartości bydła, kierownik ministerstwa rolnictwa Popp złożył oświadczenie, że przy podziale subwencyi przeznaczonych dla Galicyi z powodu traktatów, rząd zamierza się kierować według następujących punktów wytycznych:

I. O ile z sumy jednego miliona mają być wypłacone subwencye Związkom, będą w Galicyi obdzielone zarówno polskie jak i ruskie Związki na zasadzie istniejącego stanu bydła przez ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z wydziałem krajowym i przy współudziale szefa kraju.

II. Gdy po ustaleniu sposobu użycia pięciu milionów, według brzmienia §. 4 ustępu 3, będzie chodziło o rozdział kwot, przypadających na kraje, akcya ta w Galicyi będzie przeprowadzona przez ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z Wydziałem krajowym i przy współudziale szefa kraju według następujących zasad: 1) kwoty, mające być przeznaczonemi do rozdziału między poszczególne Związki i t. d., będą rozdzielone między oba narody Galicyi na podstawie istniejącego stanu bydła; 2) gdyby w celu rozdziału tej kwoty miała być powołaną do życia obszerna organizacya, wtedy rząd będzie się troszczyć, aby ruskiemu narodowi, względnie ruskim organizacyom rolniczym zapewniony był na tej samej podstawie udział w zarządzie.

Oświadczenie to jest jednobrzmiące z układem, jaki stanął dnia 15. grudnia na posiedzeniu wspólnem przedstawicieli rządu, oraz prezydum Koła polskiego i prezydyum Klubu ruskiego. W sprzeczności z brzmieniem tego układu pozostaje następujące wyjaśnienie złożone na zebraniu politycznem u p. Ciuchcińskiego przez prezesa Koła dr. Głąbińskiego, przynajmniej według streszczenia *Słowa Polskiego* (Nr. 604):

„Klub ukraiński żądał rozdziału subwencyi na chów bydła w stosunku do ludności polskiej i ruskiej i dodał żądania dalej sięgające, jak referentów w ministerstwach i fakultetu prawniczego i teologicznego we Lwowie. Koło polskie oczywiście nie wchodziło w owe inne żądania, co do dotacyi państwo-

wej na cele chowu bydła zajęło stanowisko autonomiczne, że Sejm i Wydział krajowy, a nie Koło polskie będą powołane do wskazania celu i sposobu użycia dotacyi państwowej. Ostatecznie wskutek propozycji rządu, aby coś postanowić tylko na ten wypadek, gdyby Sejm i Wydział krajowy zdecydowały się rozdzielać subwencye między stowarzyszenia, komisya parlamentarna Koła polskiego uchwaliła, że dla uwolnienia parlamentu od obstrukcyi nie sprzeciwia się temu, aby rząd złożył od siebie oświadczenie, iż na wypadek, gdyby owa dotacya miała być rozdzieloną między stowarzyszenia, aby w takim wypadku, nie tylko stowarzyszenia ogólne i polskie, ale także i ruskie (subwencyonowane przez Sejm) także otrzymały udział odpowiedni w owej dotacyi.

Za podstawę rozdziału proponował rząd przyjąć $1/3$ część na rzecz Rusinów, komisya parlamentarna zaś uchwaliła ze względów zasadniczych na wniosek jednego z kolegów ziemian przyjąć za podstawę stan bydła. Prezes Koła jednak oświadczył tak rządowi, jak posłom ruskim, że wedle zdania Koła polskiego dotacya ta nie powinna być rozpraszana między stowarzyszenia, lecz powinna być oddana do dyspozycyi krajowej Radzie rolniczej, Izbie rolniczej, lub innej ogólnej organizacyi rolniczej na ogólne cele rolnictwa i chowu bydła, ewentualnie na dotacyę zakładu dla ubezpieczenia bydła. W takim razie kwestya ewentualnego rozdziału między stowarzyszenia polskie i ruskie będzie bezprzedmiotowa a to tembardziej, że nie mamy w kraju czysto polskich stowarzyszeń rolniczych, tylko ogólne krajowe, n. p. Towarzystwo gospodarskie, lub Kółka rolnicze. Sejm i Wydział krajowy mają pod tym względem zupełnie wolną rękę i nie są wcale krępowane owem oświadczeniem rządu. W tem prawdziwem oświetleniu tej sprawy obawy poruszone w pismach krajowych są przesadne i polegają na mylnych informacyach".

Ministeryum i namiestnictwo w obronie pruskiego przemysłu.

Jak donosi *Gazeta Narodowa*, minister sprawiedliwości p. Hohenburger zażądał od nadprokuratoryi lwowskiej i krakowskiej dokładnych sprawozdań o postępach bojkotu towarów pruskich w kraju oraz polecił śledzić ruch bojkotowy i „jak najenergiczniej przeciw wszelkim niedozwolonym ustawą czynnościom, jak n. p. presyi lub terrowi, natychmiast występować". Reskrypt swój usprawiedliwia p. minister twierdzeniem, że aczkolwiek bojkotowanie towarów zagranicznych nie jest czynem karygodnym, wzywanie jednak do bojkotowania firm istniejących w granicach państwa austr. a sprowadzających fabrykaty zagraniczne (czytaj: pruskie) może stanowić istotę czynu karygodnego według § 302. ust. karnej.

Prezydyum namiestnictwa intymowało ów reskrypt, polecając jednocześnie starostom i dyrektorom policyi we Lwowie i Krakowie, by „również ze swej strony baczną uwagę ruchowi bojkotowemu poświęcili i przeciw ewentualnym wykroczeniom występowali na mocy swej władzy policyjnej lub też, gdyby one stanowiły istotę czynu karygodnego według ust. karnej, bezzwłocznie o nich sądy zawiadamiali". Tem się tłumaczą takie fakty jak, n. p. obecność komisarza policyi, w pełnym mundurze, na pogadance prof. J. Milewskiego o bojkocie towarów pruskich oraz zaaresztowanie człowieka noszącego we Lwowie tablicę o niemieckiem pochodzeniu obuwia „Salamandra".

Reakcya Rosyjska.

Urząd gubernialny do spraw stowarzyszeń w Mińsku Litewskim zamknął ostatnią na Litwie „Oświatę" w Nieświeżu. Przeciw zamknięciu wnieśli *votum separatum* dwaj członkowie urzędu, Polacy. Jak się domyślać należy, główną przyczyną zamknięcia był ukaz senatu w kwestyi „Oświaty" kijowskiej, który wytknął linię postępowania władzom urzędowym względem oświatowych instytucyi polskich na Litwie i Rusi.

Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych wobec doniesień o uchylaniu się księży katolickich od odczytywania po rosyjsku przysięgi dla osób wstępujących do wojska i do służby państwowej, wydało zarządzenie, aby wszystkie akty państwowe a w tej liczbie przysięga odbywały się w języku rosyjskim, gdyż „według praw istnieje tylko jeden język państwowy — rosyjski".

Wiec narodowy w Stawiskach na Górnym Śląsku.

Spór o stosunek nasz do rządu pruskiego zaognia się coraz bardziej. Przeciwko poglądom ks. Kapitzy i p. Napieralskiego występuje Polskie Towarzystwo demokratyczne. Ostatnio zwołało ono w tej sprawie wiec w Stawiskach nad Rybnikiem na Górnym Śląsku, na który przybyło zaledwie 300 osób, co *Kuryer Poznański* tłumaczy pośpiechem, z jakim wiec organizowano. Po przemówieniu dra Z. Seydy z Katowic jednomyślnie uchwalono rezolucyę, wyrażającą, między innemi:

„Zabiegi, polegające na zrzekaniu się ideału narodowego, upokarzają naród, a duchowi narodowemu na Górnym Śląsku wyrządzają szkodę; potępiamy zapatrywania niektórych jednostek, jakoby nasz stosunek do państwa pruskiego miał pokład moralny, a uważamy, że ten stosunek ma charakter wyłącznie prawno polityczny".

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.